

Holenderski gol

9 kwietnia 2016

Wynik holenderskiego referendum w sprawie stowarzyszenia Ukrainy z Unią Europejską można oceniać na co najmniej trzech płaszczyznach: po pierwsze, jako stanowisko części jednego z najbardziej ponoć pro-wspólnotowych społeczeństw Unii do procesu dalszego jej rozszerzania. Po drugie – jako zwięzłą krytykę i wyraz nieufności wobec tego co dzieje się na Ukrainie. Po trzecie wreszcie – jako wewnątrz holenderską krytykę polityki rządu w Hadze, także w kontekście sytuacji imigracyjnej.

UKRAINA A KRYZYS IMIGRACYJNY

Niedawne jeszcze spory, czy Unię najpierw rozszerzać, czy pogłębiać – nie zostały się wobec bieżących problemów europejskiego superpaństwa. Kryzys imigracyjny, jak również dość oczywiste zagrożenie wojenne u granic Wspólnot czynią całą dyskusję nieaktualną, o czym świadczyć może choćby sytuacja zostawionych poza strefą Schengen Rumunii i Bułgarii, jak i działania zmierzające do ograniczenia, zawieszenia (czy choćby urealnienia) zapisów dawnego „układu dotyczące stopniowego znoszenia kontroli na wspólnych granicach”. Podstawowe pytanie brzmi więc dziś nawet nie czy, tylko jak długo Unia w obecnym kształcie przetrwa, zaś sprawa ukraińska zaczyna być widziana w szerszym kontekście napływu do UE mas przybyszów spoza jej granic.

Z polskiego punktu widzenia ma to tę dobrą stronę, że przecież niezależne środowiska w naszym kraju już dawno zwracały uwagę, że dla Europy Środkowej, ale za naszym pośrednictwem i dla „starej Unii” – problem uchodźców z Ukrainy jest nie mniej palący, niż dla południowych państw granicznych napływ imigrantów arabskich i afrykańskich. Połączenie tych dwóch, uparcie rozdzielanych w głównym nurcie propagandowym problemów – miało też zapewne wpływ na wyniki holenderskiego referendum.

Tym bardziej, że Ukraina jawi się na Zachodzie jako coraz bardziej oczywisty kanał przerzutowy dla islamistów, z których jedni drogę przez naszego wschodniego sąsiada tanio sobie kupią, drudzy zaś będą ją mieli za darmo i po znajomości, choćby w imię banderowsko-daeshowskiego braterstwa broni.

UKRAINA A AMERYKAŃSKI NEOKOLONIALIZM

Co ważne, również sama Ukraina nie jawi się na żadnym polu jako poważny partner Unii Europejskiej i jej składowych. Realny brak demokracji, wszechobecna i jawna korupcja, przemoc na ulicach, przygaszona lecz trwająca wojna, którą trudno już nazwać domową, dominująca w przekazie publicznym nazistowska ideologia – wszystko to czynią z Ukrainy pod obecnymi rządami całkowite kuriozum, którego po prostu nie sposób wyobrazić sobie w politpoprawnej i kradnącej, za to w białych rękawiczkach Europie. Banderowsko-oligarchiczna Ukraina to wszak zamówienie amerykańskie i takąż realizacja. Trudno więc oczekiwać, żeby coraz bardziej sceptyczne wobec imperialnej, neokolonialnej polityki USA społeczeństwa europejskie bez zastrzeżeń kwitowały kolejne transakcje zawierane z Waszyngtonem.

Głos Holendrów w tym zakresie powinien być zastanawiający także dla władz w Warszawie, niezależnie od opcji występujących jako „advokaci sprawy ukraińskiej w Europie”. Tak zorientowana Polska stała się bowiem adwokatem sprawy nie tylko złej, ale i przegranej, dowodząc tylko niesamodzielności politycznej i dyplomatycznej III RP, zarządzanej ręcznie z ambasady amerykańskiej w niemniejszym stopniu, niż to się dzieje w Kijowie, czy innych kartoflano-bananowych republikach.

UKRAINA A PRZYSZŁOŚĆ UNII EUROPEJSKIEJ

Wreszcie Holendrzy (a w każdym razie 60% z 1/3 mieszkańców Zjednoczonych Prowincji), podobnie jak inne społeczeństwa Zachodu – raz na jakiś czas odczuwają potrzebę pokazania

żółtej kartki swemu establishmentowi, akurat w Holandii poza tym mocno zasiedziało i wżartemu w system władzy politycznej i społeczno-gospodarczej. Referenda takie jak to „ukraińskie”, stanowią więc formę ujścia emocji i wyraz zastępczego sprzeciwu, co starają się dyskontować mniej lub bardziej wiarygodne siły antysystemowe.

Nieprzypadkowo zadowolenie z wyników głosowania zdążył już wyrazić Geert Wilders, wyciągając z nich daleko idące, a miłe swej wizji Europy wnioski. Oczywiście, z zachodniego punktu widzenia kwestii ukraińskiej brak ostrości cechującej np. kwestie imigracji islamskiej, przez co mniej nieco ekscytuje ona miejscowych wyborców – nie mniej fakt podjęcia rozgrywki – i to zwycięskiej – także na tym polu dobrze rokuje środowiskom eurosceptycznym w perspektywie nieuchronnych przemian UE.

Holendrzy zagłosowali więc przeciw Unii szerszej i bardziej dostępnej, przeciw bezkrytycznemu uleganiu amerykańskiemu dyktatowi geopolitycznemu, przeciw lansowanej wciąż polityce imigracyjnej i celnej, przeciw kijowskiemu chaosowi i mieszaniu Europy w wojnę na wschodzie, wreszcie poniekąd przeciw własnemu i unijnemu establishmentowi.

Polacy, o ileż przecież bardziej zainteresowani i zagrożeni problemami Ukrainy – winni więc tym bardziej wyciągnąć wnioski. Na dobry początek m.in. uszczelniając naszą południowo-wschodnią granicę, wycofując nasze aktywa z Ukrainy i zaprzestając udzielania faktycznie bezzwrotnej pomocy jej aktualnym władzom – a przede wszystkim jasno artykułując interes Polski, obejmujący gwarancje praw mniejszości polskiej na Ukrainie, rekompensaty bądź przywrócenia polskiej własności na Kresach oraz pacyfikację sytuacji na Ukrainie/w Noworosji dla oddalenia groźby całkowitej bezpaństwowości na obecnym terytorium naszego, pożałuj Boże, sąsiada.

Autorstwo: Konrad Rękas

Źródło: Geopolityka.org